



DZIEŃ ARMII RADZIECKIEJ I MARYNARKI WOJENNEJ ZSRR

23 lutego br. Armia Radziecka i Marynarka Wojenna ZSRR obchodzą 48 rocznicę swego powstania. Armia Radziecka posiada obecnie najlepszy sprzęt bojowy na świecie. Szczególnie okres po XX Zjeździe KPZR był przełomowym etapem w rozwoju i umocnieniu radzieckich sił zbrojnych. W tym czasie Armia Radziecka całkowicie przestawiła się na technikę rakietowo-jądrową. Pomyślnie rozwiązano problem zestrzeliwania rakiet nieprzyjacielskich w locie.

Potęgą Armii Radzieckiej jest zasadniczym trzonem siły militarnej całego obozu socjalistycznego, krzyżującym skutecznie plany zachodniollemieckich odwa-
towców.

Święto Armii Radzieckiej jest szczególnie bliskie nam, Polakom. Miliony żołnierzy radzieckich poległo w walce z największym wrogiem naszego narodu — hitleryzmem i wniosło olbrzymi wkład w wyzwolenie naszego kraju.

Dziś, dzięki Układowi Warszawskiemu, którego czołową siłą jest Armia Radziecka, granice Polski znajdują się pod czujną i niezawodną strażą.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta

Kraków,
22 I 23
luty 1964 r.

SOBOTA — NIEDZIELA

Rok XVI
Cena 50 gr
Nr 45 (4882)
Wyd. A

krakowska

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Tullpany czy salata?

- Nowalijki znikają ze sklepów
- Potrzeba więcej szklarni i inspektów

(AR) W sklepach z warzywami pachnie już wiosną, choć luty przypomina, że zima ma jeszcze swoje prawa. Od kilkunastu dni w stoiskach z nowalijkami można dostać szczyptę i rabarbar. Ostatnio w sprzedaży ukazała się salata. W najbliższych dniach można oczekiwać pojawienia się kalarepy, szpinaku i rzodkiewki.

Jak informuje Centrala Ogrodnicza, rynek otrzyma w lutym ogółem ok. 150 ton wczesnych warzyw. W marcu dostawy wzrosną do 226 ton, a w kwietniu wyniosą ok. 1200-1500 ton.

Według przewidywań szacunkowych przewidywane jest, że dostawy wczesnych warzyw w tym roku pokryją zapotrzebowanie w około 80 proc. Zresztą, aby przekonać się, że nowalijki jest za mało wystarczy zajrzeć do sklepów. Szybkość z jaką znikają ze stoisk wskazuje dowodnie, że produkcja szczyptorki i rzodkiewki inspektowych nie nadąża za potrzebami konsumentów.

Mamy na ogół wystarczającą ilość masowych, popularnych gatunków warzyw takich jak kapusta czy marchew, zwłaszcza, że w ostatnich latach ich produkcja w sezonie znacznie się zwiększyła. Województwo gdańskie np. do niedawna „importowało” z innych rejonów kraju ok. 50 proc. warzyw jest obecnie bliskie samowystarczalności. Podobnie woj. białost-

kie nie mające do niedawna większych upraw warzyw wywoziło w ub. r. po raz pierwszy kilka tysięcy ton nadwyżek zieliny do innych rejonów. Natomiast — powtórzmy — za mało jest warzyw wczesnych i w rezultacie za pomidory trzeba płać w marcu 150 zł a wiosenne ogórki kosztują ok. 80 zł za kg.

Zwiększyć produkcję nowalijek można tylko przez budowę szklarni i inspektów. W tym kierunku idą też wysiłki i Centrali Spółdzielni Ogrodniczych i Państwowych Gospodarstw Rolnych. Łącznie „pod szklarnie” (szklarnie ogrzewane i inspekty) znajduje się obecnie 550 tys. metrów kwadratowych powierzchni. Cóż z tego jednak, że zwiększa się powierzchnia szklarni i inspektów, kiedy w praktyce w nowo wybudowanych obiektach hoduje się przede wszystkim kwiaty, które są bardziej intratnym interesem niż np. uprawa ogórków.

Nie rezygnując z kwiatów wydaje się konieczne ustalenie rozsądnego podziału posiadanej powierzchni inspektów i ogrzewanych szklarni pomiędzy „tulipany i salaty”, a jednocześnie stworzenia pełnych możliwości budowy nowych szklarni systemem gospodarczym.

Z obrad Egzekutywy KW

Sprawy co dzień aktualne

Jak wynika z rocznej ankiety statystycznej, rok 1963 przyniósł dalszy rozwój Wojewódzkiej Organizacji Partyjnej. Ogólna ilość członków i kandydatów wzrosła o 8591 osób, dzięki czemu na dzień 31 XII 1963 w ewidencji POP znajdowało się 96.334 towarzyszy (w tym 11.931 kandydatów). Przyjście w ub. roku około 2000 kobiet spowodowało, że odsetek ich wynosi obecnie 16,2 proc. Niedostateczny jest nadal udział w partii młodzieży zorganizowanej w ZMS i ZMW. (Choć ogólnie biorąc, procent ludzi młodych w partii uległ ostatnio zwiększeniu). Minimalnie natomiast wzrósł w ub. roku odsetek chłopów.

Problemem, który wywołał żywą dyskusję, jest fakt, że w 1963 r. procentowy udział robotników wśród nowo przyjętych wyniósł tylko 46,1 proc. i tylko w paru powiatach (Oświęcim, Jaworzno, Chrzanów, Wadowice) ważył się w granicach od 60 do 70 proc. Analizując to zjawisko, zwrócono m. in. uwagę na dokonującą się stale zmianę struktury zawodowej w województwie. Tak np. w przemysie chemicznym spada w ogóle ilość zatrudnionych tam robotników, zwiększa się natomiast liczba personelu technicznego. Czynnikami, który do pewnego stopnia zmniejszała statystykę jest również umowy podział na pracowników fizycznych i umysłowych.

Doceniając wagę zagadnienia, nie można równocześnie nie pamiętać, że w kategorii pracowników umysłowych około 28 proc. stanowią majstrów, technicy i inżynierowie, że bardzo poważnie wzrosła ilość przyjętych w ub. roku nauczycieli wiejskich itd.

Omawiając wnioski, Egzekutywa zwróciła m. in. uwagę na konieczność stosowania ostrzejszych wymogów wobec kandydatów do partii oraz — podniesienia poziomu pracy ideowo-wychowawczej w całej organizacji.

W drugim punkcie porządku dziennego omawiano sprawy organizacyjne.

Obradom Egzekutywy przewodniczył I sekretarz, tow. L. Motyka. (m)

Do CZŁONKÓW ORMO województwa krakowskiego

W dniu 21 lutego 1964 r. minęło 18 lat od powołania do życia Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Jest to chlubny okres w rozwoju Waszej organizacji, która od pierwszych dni swego istnienia u boku funkcjonariuszy MO, służby bezpieczeństwa, żołnierzy KBW i Ludowego Wojska Polskiego nie szczędziła sił, a bardzo często krwi i życia w walce z wrogą działalnością, skierowaną przeciwko państwu ludowemu.

Okres trudnej walki z bandytyzmem dawno minął, ale społeczeństwo potrzebuje dalszej Waszej pomocy w niemiłej trudnej, choć innej walce o podnoszenie dyscypliny społecznej, o zapewnienie spokoju, o utrzymanie porządku publicznego.

Wasz wkład pracy w tępieniu chuligaństwa i pijaństwa, zwalczanie anarchy drogowej, zabezpieczanie mienia społecznego przed kradzieżami i marnotrawstwem oceniamy bardzo wysoko. Dzięki Waszej pomocy, nastąpił spadek przestępczości kryminalnej i gospodarczej. W swej pracy dalsze wyraz głębokiej troski o dobro społeczne i prawa obywateli.

Pamiętamy ofiarności ORMO-woów z Jaworzna przy ratowaniu przed zatruciem gazami mieszkańców zagrożonego osiedla, pamiętamy wypadki ratowania przez Was życia tonącym na jeziorach i rzekach. Na samo tylko zwalczanie chuligaństwa w IV kwartale 1963 r. poświęciliście prawie 50 tysięcy godzin wolnego po pracy czasu. Nie były to godziny zmarnowane, skoro w tym czasie zatrzymaliście 670 osób za chuligaństwo i pijaństwo.

Ta Wasza pożyteczna, społeczna działalność zyskuje Wam sympatię i zaufanie społeczeństwa. Dzięki temu w roku ubiegłym szeregi ORMO rozrosły się z ośmiu do trzynastu tysięcy członków. Do organizacji Waszej wstępują ludzie wszystkich zawodów, którym drogi jest spokój, porządek i praworządność, i którzy własną pracą chcą przyczynić się do ugruntowania osiągniętych już celów.

Rocznica Wasza zbiega się z XX-leciem naszej Ludowej Ojczyzny. Winno to zmobiliżować Was do wzmocnienia wysiłków. Umacniajcie swe oddziały, szczególnie na wsł i w zakładach pracy, podnosząc swe kwalifikacje, rozwijając działalność profilaktyczną, zmierzającą do zabezpieczenia mienia społecznego, reagując na wszelkie przejawy nefrasobliwości, samouspokojenia i warcholstwa.

Komitet Wojewódzki PZPR w Krakowie doceniając Wasz dorobek i doniosłą rolę, jaką dalej winniście spełniać, przesyła Wam z okazji obchodzonej rocznicy serdeczne pozdrowienia oraz życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej i trudnej, ale pożytecznej działalności społecznej, oraz szczęścia w życiu osobistym. Kraków 21. II. 1964 r.

ZA KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR
w Krakowie
I sekretarz KW
LUCJAN MOTYKA

Proces zbrodniarzy hitlerowskich z grup operacyjnych SD rozpoczął się przed sądem w Hamburgu w dniu 17. II. br. Byli oficerowie SS są oskarżeni o dokonywanie masowych morderstw na ludność żydowskiej na terenie Polski i ZSRR w roku 1941. Na zdjęciu: widok ławy oskarżonych.



Według doniesień agencji z zachodnich na granicy somalijsko-etiopskiej doszło do ponownej wymiany strzałów pomiędzy oddziałami armii tych krajów, które w związku z apelem nadzwyczajnej sesji Rady Ministrów Organizacji Jedności Afrykańskiej przerwały ogień w dniu 16 bm. Na zdjęciu: oficerowie armii etiopskiej bada ją broń i amunicję zdobyta podczas walk z oddziałami somalijskimi. Fot. — CAF

PRZEMÓWIENIE JOHNSONA

WASZYNGTON (PAP). Prezydent Johnson przemawiał w piątek na uniwersytecie kalifornijskim w Los Angeles. Prezydent poświęcił przemówienie głównie sprawom międzynarodowym.

Johnson potwierdził, iż USA będą nadal pomagać reżimowi południowietnamskiemu w walce z oddziałami partyzanckimi.

Na temat Cypru prezydent powiedział, że „nieodpuszczenie tam do katastrofy wymaga mądrości politycznej”, i wezwał Cypryotów oraz „wszystkie strony zainteresowane” do „wstrzymania przelwu krwi zanim nie będzie za późno”.

Nawiązując do sporu o Kanał Panamski Johnson oznajmił, iż USA obiecują Panamie „absolutną uczciwość” we „wszystkich rozmowach na temat problemów istniejących między obu krajami”.

WYPRAWA PO BIAŁĄ RYBĘ

GDYNIA (PAP). Na łowiska islandzkie wypłynęły z portu gdynińskiego cztery trawlerzy przedsiębiorstwa „Dalmor”: „Wisłok”, „Brynica”, „Wieżycza” i „Biebrza”. Polscy rybacy wybierają się w okresie zimowym w ten rejon po kilkuletniej przerwie i łowić będą białą rybę — dorsze, karmazyny, czarniaki itp. Gdynińscy trawlerzy dotrą pod wybrzeże wschodniej Grenlandii. Jeden rejs ma trwać ok. 17 dni.

PIERWSZY LOT DO ALGERIU

MOSKWA (PAP). W piątek 21 lutego z podmoskiewskiego lotniska Szeremietiewo odleciał do Algierii samolot pasażerski „IL-18”. Rozpoczął on regularne połączenie lotnicze między Moskwą a stolicą Algierii. Lot „IL-18” trwać będzie mniej niż 10 godzin. Na swej 4550-kilometrowej trasie samolot lądować będzie w Belgradzie.

W INDII PIERWSZY POLSKI ZAKŁAD WZBOGACANIA WĘGLA

KATOWICE (PAP). W miejscowości Gidi (stan Bihar) w Indii rozpoczęto budowę pierwszego w tym kraju „polskiego” zakładu wzbogacania węgla o mocy produkcyjnej 1.000 ton na godzinę. Urządzenia tego zakładu, zakupione w naszym kraju za 23 mln zł dew. pracować będą w oparciu o nowoczesny proces wzbogacania węgla w ciężkich cieczach.

600 SAMOCHODÓW „WARSZAWA” ZAKUPIŁA RUMUNIA

BUKARESZT (PAP). W Bukareszcie podpisany został kontrakt na zakup przez Rumunię 600 samochodów „Warszawa”. Samochody te dostarczone zostaną na rynek rumuński jeszcze w pierwszym półroczu br. Łącznie z obecną transakcją Rumunia nabyła już około 2 tysięcy sztuk „Warszaw”.

DELEGACJA RADY NAJWYŻSZEJ ZSRR PRZYBYDZIE DO PARYŻA

PARYŻ (PAP). W poniedziałek 24 bm. przybywa do Paryża na zaproszenie przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Chaban Delmasa delegacja Rady Najwyższej ZSRR z Mikołajem Podgornym na czele. Delegacja gościć będzie we Francji do 5 marca. Program wizyty przewiduje m. in. podróż po prowincjach francuskich, w tym zwiedzenie Metz, Lyonu i Marsylii.

GOULART O STOSUNKACH Z KRAJAMI SOCJALISTYCZNYMI

RIO DE JANEIRO (PAP). W przemówieniu transmitowanym przez radio i telewizję prezydent Brazylii Joao Goulart omówił problem stosunków finansowych Brazylii z innymi krajami. „Z krajami socjalistycznymi — podkreślił on — nasze stosunki są doskonałe”. Prezydent zakomunikował, że Brazylia osiągnęła porozumienie z krajami, które udzieliły jej kredytów, w sprawie spłaty długów.

Postanowiłem napisać powieść. Możliwie współczesną i jak najbardziej interesującą. W tym celu poczyniłem należyte przygotowania: na stole postawiłem maszynę do pisania, ułożyłem równiutko odpowiednią porcję papieru, zaparzyłem sobie kawę i usiadłem. Teraz już wystarczyło tylko zacząć.

„Był letni i pogodny dzień. W połyskliwej tafli jeziora przebiegały się słoneczne promienie. Nic też dziwnego, że tuż nad wodą leżał młody i przystojny mężczyzna lat około trzydziestu...”

Przeczytałem. Coś mi się tu nie spodobało. Chyba styl. W każdym razie — wykreśliłem papier z maszyną i założyłem nową, czystą kartę.

„Dawno już wieszło słońce — zacząłem — i jęło przeglądać się, rozświetlane, w migotliwych wodach jeziora, gdy tuż nad brzegiem toni zamajaczyła jakaś sylwetka. Wszystko wskazywało na to, że był to mężczyzna, zresztą stosunkowo młody, bo liczący około trzydziestki...”

Zawahałem się na moment po przeczytaniu powyższych słów i to wystarczyło, by podjąć decyzję: zacząć jeszcze raz!

„Mężczyzna liczył sobie mógł najwyżej trzydzieści lat, gdy stanął na samym brzegu wody dostatecznie wielkiej, by nazwać ją jeziorem. W niej to, w niej przeglądała się pizata twarz słońca, które rozpoczynało właśnie swą codzienną wędrówkę po niebieskim firmamencie...”

Tu przerwałem, gdyż doszedłem do wniosku, że firmament bywa czasem zachmurzony, a więc nie niebieski, przy czym wówczas słońca z brzegu jeziora raczej nie widać. Z tej przyczyny — spróbowałem raz jeszcze.

„Pewnego dnia, takiego, który cieszy nasze oczy roziskrzonymi promieniami filuternego słońca, nad brzegiem jeziora, rzekłbym: na plaży, pojawił się człowiek. Gdybyśmu przyjrzał mu się bliżej, mógłby okazać się, że człowiekiem tym jest mężczyzna. Dałbym mu, co najwyżej trzydzieści lat...”

z TV godnia NA TV DZIEŃ

Nie, coś tu nie gra! Wypaliłem więc papierosa, wykreśliłem papier z wyż. wym. początkiem i założyłem nową, czystą kartę, po czym — uderzyłem w klawisz: „Jakże to słodko, rankiem, słonecznym rankiem, zapoziadającym piękny, letni dzień, stanąć na samym brzegu plaskającego wody jeziora, jako mężczyzna...”

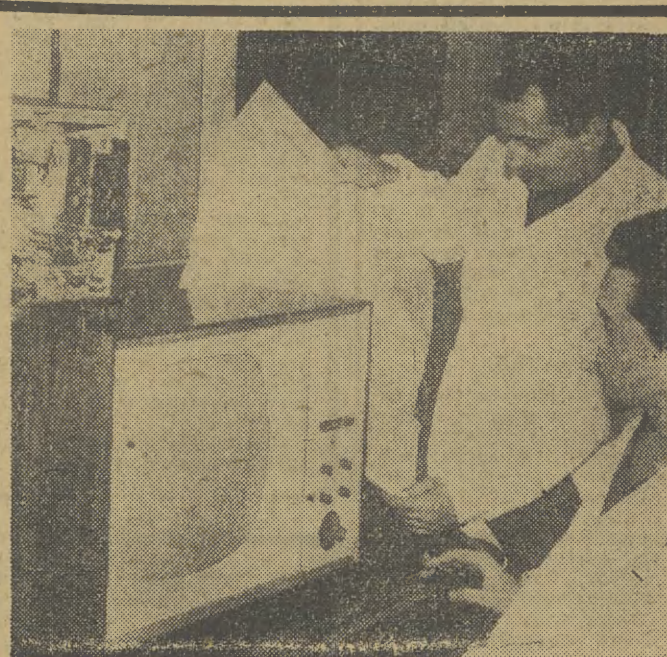
Plaskającego wodą? Tam do licha, a czym? Atramentem?

Zasepiłem się, cierpiąc — jak widać to dowodnie — mekę tworzenia. Trwało to czas jakiś, ale wystarczający na wypicie resztki kawy, czerniącej się nad fusami. I wtedy dopiero poczułem przypływ energii oraz drgania wyzwalającego się talentu!

„Uprzejmie proszę — napisałem — o przydzielenie mi stypendium twórczego. Zamierzam napisać powieść w trzech tomach na temat Waszego pięknego Pojezierza. Zaczynam, że na maszynie piszę zupełnie biegle, chociaż dwoma palcami.”

Podpisałem się i wysłałem.

Teraz czekam na odpowiedź. W każdym razie początek (nawet kilka) został zrobiony, a i metaforami — jak również tzw. interpunkcją — potrafię się posługiwać. Co zostało powyżej udowodnione. (Ko)



Nowością Gdańskich Zakładów Radiowych jest prototyp nowego odbiornika telewizyjnego „Zefir”, montowany na zespolonych unifikowanych. Jest to już piąte kolejne opracowanie odbiornika telewizyjnego. 17-calowy telewizor „Zefir” o kącie odchylenia 110 stopni wyróżnia się nowoczesną konstrukcją i wyposażeniem w automatyczną regulację. Zmiany odzwierciedla w pomieszczeniu, w którym znajduje się odbiornik, automatycznie regulują kontrastowość obrazu. Odbiornik posiada dwa głośniki wysoko i niskotonowy, CAF — fot. Kosycarz



W zamku ksiąząt pomorskich w Szczytnie, który spełnia rolę Domu Kultury, otwarto ostatnio kawiarnię. Kawiarnia ma 200 miejsc; jest teraz ulubionym lokalem mieszkańców Szczytna. Na zdjęciu: gości kawiarni nych obsługują kelnerki w starodawnych stylizowanych strojach. CAF — fot. Weczer

PODDANI króla pik

Nad Krakowem mokra zandymka. W kinach — nic nowego. Do teatru trzeba by się przebrać. No to „za, walczyli”?

Klub zakładowy przy ul. Floriańskiej: W roku czwórka starszych komentuje kolejną rozgrywkę (10 groszy za punkt, starym zapisem). Przy drugim stoliku — kierki, przy trzecim — czwórka grających i trzech kibiców. Charakterystyczna rubryczka z pierzonymi literami nazwisk grających oznacza, że po grze nastąpi wypłata (1 złoty za punkt). Jeden z grających podpisuje — „pikobello — karo mio ze stołu”.

Kilka przecnie i znowu znane, zadymione, ciepło klubu. Tu można zaryzykować 2 złote za szatnię. Stoliki do gry stoją aż w trzech pokojach. Zbiera się tutaj elita brydżowa. Tu gra się najlepiej i najdrożej. Najłatwiej też spotkać tutaj przyzwoitego do fanfaronady starego zapisu „Jelenia”, który sam proponuje wyższą stawkę. Ale trzeba bardzo uważać z kim się siada, bo można łatwo przegrać stypendium albo i pensję, nawet przy niezłej karcie. Brydż to jednak wyższa gra. Umiejętności decydują. Ale w piątek odbywa się w klubie przy ul. Batorego

brydżowe misterium — tur-niej o punktowane miejsce.

Jak piywak z wody, wynu-rza się z bocznego pokoiku — mistrz. Idzie przez klubowy korytarz niepewnie stawiając zdziwiałe od wielogodzinne-go siedzenia nogi. Mruga czerwonymi od dymu oczami. Mistrz jest niski, krepy. Dobrze siedzi w krześle. Jego „fikspartner” — wysoki, chudy, siedzi przy stoliku zgar-biony. Tylko te same, zacer-wienione oczy brydżystów.

Na szczęście do klubu przy ul. Bogatki, tylko parę minut drogi. Jak wszędzie — tele-wizor, bar kawowy i stoliki. Stłoczono tu co najmniej dwa-dziesiąt stolików do gry. Po paru minutach kibicowania już siedzisz przy stoliku. Ru-bryczka z pierwszymi litera-mi nazwisk grających goto-wa.

Iluzi to młodych i starszych, po trzykrotnym przestudio-waniu rubryki „Co, gdzie, kiedy”, wyrusza na stary, bry-dżowy szlak. Floriańska, Ry-nek, Batorego, Bogatki, „Za-czek” i „Nawojka”. Jednych ciągnie nadzieja wygranej, innych po prostu nuda.

Co ile gramy?

We wszystkich krakowskich klubach, gdzie dozwolona jest gra w brydża, grywa się o pieniądze. Przeciętna stawka — 1 lub 2 złote za punkt międzynarodowym zapisem. Jeżeli graze są opanowani, to wygrane i przegrane przy tej stawce nie przekraczają 100 zł. w ciągu wieczora. Ale grywa się także po 5 i po 10 zł. za punkt. Są brydżysty traktujący grę jako źródło zarobku. Szukają oni partnerów słabszych i nie liczących się z pieniędzmi. Trzeba jednak przyznać, że wykorzystują głównie swoje wyższe umie-jętności. „Cynkowanie” czyli dawanie partnerowi niedo-zwolonych sygnałów, zdarza się coraz rzadziej i jest bar-dzo źle widziane. Natomiast zarabianie grą jest nawet wśród „sportowców” źródłem molojejskiej sławy.

We wszystkich klubach gra o pieniądze jest oficjalnie za-kazana. Ale zakazu tego nie można egzekwować. Nikt nie kłóci przeciwko do stół ban-knotów, nikt nie przebiega pu-l. A że sobie potem partne-rzy na polu wypłacają nale-żność, to już przecież nie w klubie. Nawet w klubach u-czelnianych, gdzie gra o pie-niędże grozi konsekwencjami dyscyplinarnymi, student nie przestrzega tego zakazu.

Moda i wyższe wtajemniczenie

Brydż nie jest grą tak nie-bezpieczną jak poker czy o-ko. Ale i on uczy łatwego za-robku i łatwego wydawania

pieniędzy. Kojarzy karty z banknotami.

A właśnie w klubach mło-dy adept uczy się pytać dys-kretnie a wytwornie: „po fle-gramy”? Stąd płynnie przy-kład i moda (jedni rzucają karty energicznie, z klapnię-ciem o stół, drudzy opuszcza-ją je miękko, bezselestialnie). Tutaj pospolity „klepacz” sły-szy po raz pierwszy mag-iczne terminy — „treffi nea-politański, konwencja Gore-na, system Szuriga”, co skła-nia go do studiowania opa-ślonych tomów, które zdołano już napisać na temat tej za-bawy w malowane obrazki.

Tylko wyjątkowo interesu-jące wydarzenie w klubie, jest w stanie odciągnąć przy-garbię postacie od zasnutego dymem stolika. Jakże nie-wiele klubów potrafiło wyjść poza tradycyjny schemat: ka-wa, telewizja, stolik. Co wię-ciej, do powstających na wsia-ach klubów-kawiarni by-nie, walczy z miast przywo-za ten, jakże ubogi schemat życia kulturalnego.

Pan naprawdę nie gra?

Brydż jest także sportem. Istnieją ligi, drużyny, roz-grywa się turnieje i mistrz-stwa. Jest chyba najpopular-niejszym sportem w Polsce. To, że 30-letni obywatel nie może przebiec 100 m bez za-dyszki, nikogo nie razi, nato-miast nieumiejętność gry w brydża dyskwalifikuje towa-rysko. Przecież nauczyć się może każdy. Znajomy chętnie wyjaśni zasady, świetlice i domy kultury organizują specjalne kursy.

Partnerzy znajdują się wszędzie. W górskich schro-niskach, na plażach, na imie-ninach i w pociągach. Nie ist-nieją dla nich góry, morze ani interesująca rozmowa. Pospie-sznie jedzą kolację na przy-jęciu. W Zakopanem szybko wracają z nart, zabierają stolik w „Kmiciele”.

Czas przegrany

Chciałbym się na zakończe-nie zastrzec, że nie było ża-dnych zaleceń z KC w spra-wie potępienia brydża, jako imperialistycznej zgnilizny. Tak jak filumenistom czy ho-dowcom gołębi pocztowych, nikt nie zamierza zakazywać brydżystom ich hobby.

Chciałbym tylko przypomi-nieć: życie ludzkie trwa prze-ciętnie ok. 60 lat. Jedną trze-dzią życia człowiek i tak prze-sypia. Gdyby ponadto podu-szczać, ile czasu spędzacie pa-nie, panowie, towarzysze i kochana młodzieży przy bry-dżowym stoliku, moglibyście się poważnie zaniepokoić.

ANDRZEJ MAGDOŃ



Co tydzień FOTO

Nagroda Tygodnia

Portret dziecka to jeden z tematów, od którego za-czynają niemal każdy foto-amator mający... własne dzieci. Tego rodzaju zdję-ciami jesteśmy zasypywani z tygodnia na tydzień. Nie-stety, są to zdjęcia szablonowe. Fotografatorzy stara-ją się wprawdzie uniknąć pozy, ale rezygnują z zdję-cia. Dziecko w ich mniemu-niu musi być czymś sa-mym. W rezultacie są to zdjęcia mało interesujące. Dodajmy, że są także tech-nicznie słabe, a więc nie nadające się do reproduk-cji w gazecie.

Dotychczas reprodukowujemy zdjęcia mjr. KAZIMIERZA PAPROCKIEGO (Kraków, ul. Dąbrowskiego 27). Sfo-tografowane dziecko jest może zbyt poważne — po-wie ktoś, ale nie można mu zarzucić pozy. Na twarzy maluje się wyraz zamyśle-nia, smutku. Słowem auto-rorowi udało się uchwycić psychikę dziecka.

Wystawa fotoreportera

W Klubie MPIK nowa in-dywidualna wystawa, tym razem znanego czytelnika Głazety fotoreportera Janusza Ulberalla. Oczywiście głównie zdjęcia typu reporterskiego, a więc pe-łne życia chwytane na gorą-co scenki głównie z ulicy. Ulberall ma wyraźnie nerw dziennikarski, wiele inwen-cji, blyskawiczny refleks. Naciśnięcie spustu migawki we właściwym ułamku sekun-dy.

Ma już za sobą sukcesy zagranicą (Anglia, Fran-cja, Belgia). Wystawa jest więc dobrą okazją do za-poznanie się z twórczością fotoreporterską młodego utalentowanego fotogra-fa. Ten bowiem typ twór-cości jest obecnie bardzo popularny wśród szerokich kół fotografików.

W ukryty i ujęty przestępca staje przed Sądem, jest karany za swoje czyny. Czasem jednak trafia się sprawa nie tak prosta. Mieszka w Krakowie stara kobieta Anna S. Była już wielokrotnie karana za kradzieże kieszonkowe przez sądy w Kra-kowie, Nowym Targu, Chrzanowie. „Odsiadywała” — lub nie, kilkumiesięczne wyroki.

30 grudnia 1961 r. o godz. 12.25 została zatrzymana na gorącym uczynku kradzieży portmonetki wraz z gotówką 800 zł. Prokurator dla miasta Krakowa zastosował tymczasowy areszt. Po miesiącu areszt uchylił, zaś po upływie aktu oskarżenia Sąd Powiatowy dla m. Krakowa podejrzaną uniewinnił.

9 kwietnia 1963 r. milicja zatrzymała Annę S. na gorącym uczynku kradzieży portmonetki w sklepie rybnym przy ul. Długiej. Tym razem prokurator nie zastosował tymczasowego aresztu, a po upływie aktu oskarżenia Sąd Powiatowy dla m. Krakowa podejrzaną uniewinnił.

6 lipca ub. roku o godz. 12.20 została ponownie za-trzymana, gdy kradła portmonetkę z pieniędzmi. W dwa tygodnie później ujęto ją gdy usiłowała ukraść z torebki pieniądze.

Niezależnie od tego była wielokrotnie podejrzana i zatrzymywana za usiłowanie dokonania kradzieży kieszonkowych, przez milicję na terenie Krakowa,

Szcze-gólny przypadek

Miechów, Bochni, Kalwarii. Terenem jej „działa-nia” były najczęściej jarmarki i odpusty. Anna S. ma do „odsiedzenia” jeszcze 6 miesięcy więzienia za kradzież kieszonkową dokonaną w Nowym Targu, a za dokonanie czterech kradzieży kieszonkowych w Kra-kowie nie była sądzona. W dalszym ciągu dokonuje i dokonywać będzie kradzieży kieszonkowych, i jak sama twierdzi — nie może być zatrzymywana, gdyż jest w podeszłym wieku oraz stan jej zdrowia nie pozwala na przebywanie w areszcie.

Anna S. ma 76 lat, przy tym cierpi na wiele prze-zelektów, poważnych chorób. Jej pobyt w więzieniu może zagrozić bezpośrednio życiu. Stąd odroczenie kary, pobłażliwość Prokuratury, łagodność Sądu.

Ale milicja powołana jest do zapewnienia bezpie-czeństwa, ochrony obywatela. Raz po raz zatrzymuje złodziejkę na gorącym uczynku, prokurator nie za-stosowuje aresztu, Sąd uniewinnia, a Anna S. w peł-nym poczuciu bezkarności kradnie dalej.

Wiele jaki jest właściwie sposób rozwiązania tej sprawy?

Nie ma problemów bez wyjścia. Anna S. ma ro-dzinę — córke, zięcia, wnuki, pozostaje na ich utrzy-maniu. Istnieje propozycja, by zobowiązać rodzinę starej kobiety do szczególnej opieki i nadzoru nad nią, by uniemożliwić jej dokonywanie dalszych czyn-ów przestępczych. Gdy rodzina nie będzie w sta-nie zapewnić Annie S. należytej opieki, to czy nie należałoby spowodować umieszczenie jej w zamknię-tym domu opieki, a jednocześnie od rodziny wy-egzekwować środki na koszty utrzymania. Tylko kto może wydać takie orzeczenie?

Sąd stwierdza, że to nie leży w jego gestii. Więc czy w szczególnych przypadkach, gdy przestępca jest stary i schorowany, mamy bezzwłocznie przylgnąć się jego przestępczej karierze, czy nie mamy prawa bro-nić się przed nim? Tu nie chodzi o egzekwowanie kary, lecz o ochronę obywatela, o obronę prawa; o uniemożliwienie popełniania bezkarnie przestęp-czych czynów.

• NASZ SOBOTNI MAGAZYN •

AUTORYTET RZECZ TRUDNA

Autorytet osobisty — rzecz jakże cenna i niełatwa do osiągnięcia. Najwyższe na-wet kwalifikacje za-wodowe, równorzę-dne kwalifikacje za-wodowe dwu jedno-stek nie stawiają ich na równej płaszczy-znie przydatności za-wodowej, wówczas gdy w grę wchodzi problem kierowni-cтва.

Autorytet budowa-ny systemem „trzas-kania drzwiami” lub bicia pięścią w poli-turowany blat dyrek-torskiego biurka tyl-ko pozornie daje ef-fekty. W istocie rze-czy, stwarzając atmo-sferę zdenerwowania wśród załogi zakładu, zakłóca tok pracy, powoduje płynność personelu, a o osobie naczelnego kierowni-ka wytwarza opinię człowieka próbujące-go pokrywać własne niedołęstwo krzy-kiem i tupetem. Pre-dziej zresztą czy póź-niej taki dyrektor opuszcza swe stanowis-ko. Osamotniony, nieulubiany uważa siebie za ofiarę „złych” pracow-ników.

„Tygodnik Demokratyczny”

NIE TUPAC

W pewnym domu wczorajszym, nie odna-wianym od niepamięt-nych czasów, zdarzył się podobno następu-jący wypadek: jedna z nowo przybyłych wczorajskich tupała włą-gając buty i... przele-ciła przez zbudowany strop na niższe piętro. Był to wypadek nie-przyjemny i niebezpie-eczny; niebezpieczny dla zdrowia, nieprzyjemny ze względu na obyczajo-wo-towaryskich. Dopiero skomplikowały-by się stosunki między-ludzkie, gdybyśmy spa-dali na głowę naszym współmieszkańcom.

Z powyższego faktu można wyciągnąć co najmniej dwa wnioski: 1) nie należy tupać w starych domach. Wniosek na pewno nie do przyjęcia, gdyż ograni-cza sferę wolności wła-snej. 2) należy przepro-wadzać remonty kapita-lne.

„Polityka”



19 bm. odbyła się w Belwederze uroczystość dekoracji Jarosława I-waszkiewicza orderem Budowniczego Polski Ludowej. Wysokie od-znaczenie państwowe przyznane zostało Jubi-latowi przez Radę Pań-stwa z okazji 70 roczni-cy urodzin i 50 lat pracy twórczej. Aktu dekoracji dokonał przewodni-czący Rady Państwa A-leksander Zawadzki.

CAF — fot. Dąbrowiecki

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Jarosław Iwaszkiewicz to nie tylko pisarz, wieloletni prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, poseł na Sejm, działacz ruchu obrońców pokoju; to redaktor wybitnego miesięcznika, w którym prowadzi swoją rubrykę, to eseista, tłumacz, mu-zykolog, krytyk.

Czegóż to Iwaszkiewicz nie dokonał w swoim przeboga-tym życiu! Pisał i pisuje wiersze, pisał i uprawia prozę, napisał monografię o Bachu, Chopinie i Karolu Szymanow-skim, tworzył dla teatru („La-to w Nohani”, premiera w 1936 roku, „Maskarada” — sztuka o Puszkynie, wystawio-na w 1938 roku oraz „Wesele pana Balzaca” — wystawione w 1959 roku), tłumaczył z ob-cych języków, mianowicie z angielskiego, niemieckiego, francuskiego, rosyjskiego, duńskiego...

Jarosław Iwaszkiewicz urodził się 20 lutego 1894 roku we wsi Kalnik na Kijowszczy-znie, w domu inteligentkim: tak podaje „Słownik współ-czesnych pisarzy polskich”, zaś inny biograf uzupełnia, ja-koby świetny pisarz wywo-dził się z rodziny zubożałej szlachty, osiadłej na Ukra-ynie. Te szczegóły wydają się nieistotne wobec bezspornego faktu, iż Iwaszkiewicz ma sil-ne związki z Ukrainą, i to jest niezwykle ważne dla zroz-u-mienia niektórych elementów jego twórczości. Tymi elemen-tami są: wyczuć dla piękna krajobrazu, wrażliwość na przyrodę, na wszystkie jej barwy, zapachy, szmery isze-lesty, na wszystkie jej głosy, budzące uczuciowość, nastroje, refleksja człowieka, ogl-dającego jak życie powstaje, zdi-erza się w codziennym tru-dzie i wreszcie pochyla się ku ziemi...

Powyższe zdanie, to nie żad-ne silenie się na „poetyckość”, m-dwie po prostu o ludziach ukazy-wanych w dziele Iwaszkiewicza: to dzieło mówi o utrapieniach i smutkach, o tym co dreczy i smuci, o tym co daje radość, mo-że nikła, ale potrzebna do życia. Ludzie Iwaszkiewicza idą zamy-śleni przez swój obszar i rozwią-zują swoje problemy tak, jak po-trafią, ale nie będą to nigdy pro-bemy wyimaginowane, zmysło-ne, nierzeczywiste. Są to codzien-ne sprawy ludzi określonych sw-ją historią, swoimi dziejami, wy-wodzącymi się z określonego cza-su (powieści historyczna „Czerwo-ne tarcze” o losach Henryka Sandomierskiego, rok napisana: 1934), z określonego obszaru geo-graficznego, a więc zawsze z Pol-ski, również wówczas, gdy akcja niektórych spośród opowiadań, to-czy się gdzieś poza Polską („No-wele wioski”). W wypadku Iwa-szkiewicza zaczynamy bez szcze-gólnych komplikacji rozumieć co znaczy „polskość”, polska lite-ratura, problematyka społeczna współczesnej Polski. Bowiem Pol-ska to nie tylko „temat”, to ca-łościowe ujmowanie dzieł na-

Stanisław WYGODZKI



Antoni Wasilewski

O światła Sukiennic

Któż z nas krakowian nie kocha swojego miasta, Run-ku, Sukiennic — nawet tych kramów, nad którymi rozpięta jest sieć pajęczny... Wszystko jest nam drogie, bezcenne i dali-byśmy się porąbać nawet tym zawieszonym nożem w Su-kiennicach — gdyby chci-a-no coś przerebić, zmieni-ć! Ostatnio toczy się zaw-zięta dyskusja, czy zawie-szone, nowe, kuliste lampy pod arkadami Sukiennic pasują do otoczenia...

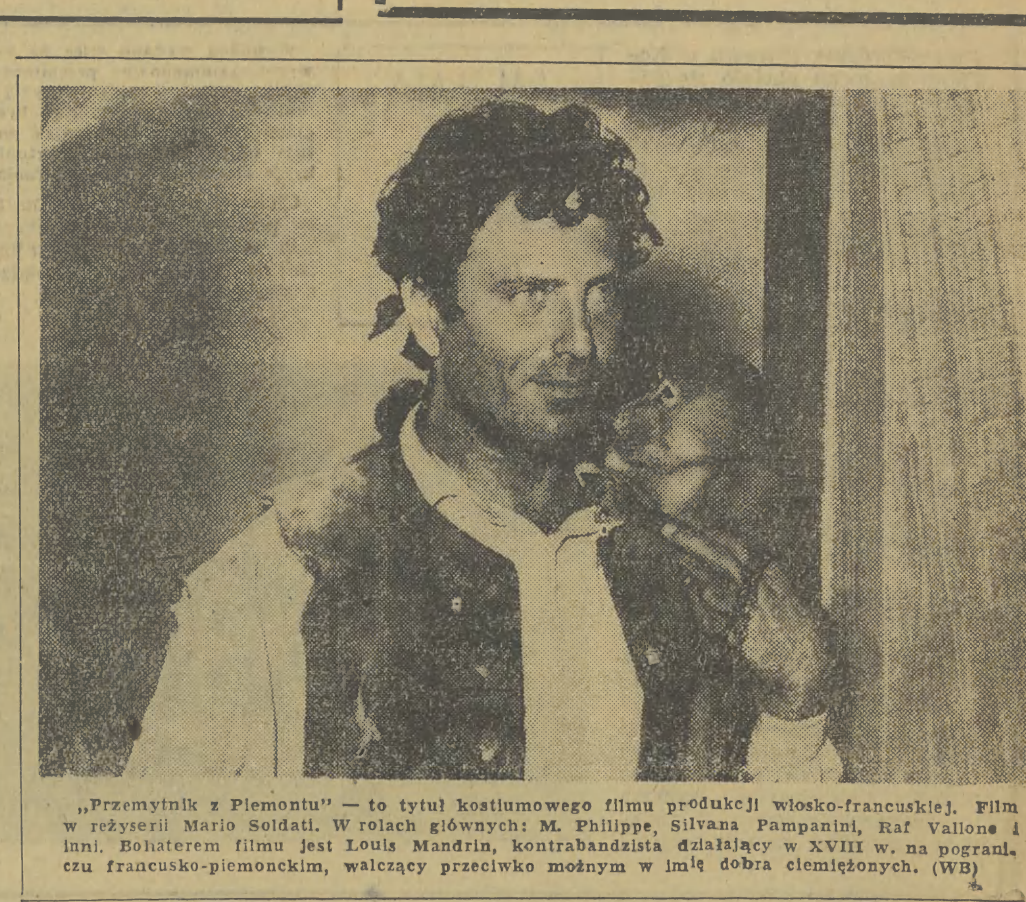
Zdania są podzielone, a przeważają głosy krytycz-ne. Przykładem niech bę-dzie chociażby opinia ze-branych na wieczór w Do-mu Kultury pt. „Rynek krakowski na cenzurowa-



wawelskich z herbami lub in-na ornamentacją. Waru-nek jest — jeden! Wycho-dzący ostatni ze sklepu musi zgasić wewnątrz lo-kału światła i zapalić światła jarzeniowe. Musi też zasłonić okna — roz-ciągając draperię! Jedynym minusem tego pomysłu jest to, że w nocy już nie wi-dać towaru w oknach. Lecz dla dobra catości, Rynku i re-nesansowej attyki Su-kiennic — można ostatecz-nie zrezygnować z perka-lików. Tym sposobem mo-żemy uzyskać silny efekt teatralny.

Drugie rozwiązanie, trochę trudniejsze, lecz możliwe: na kolumnach Sukiennic, gdzie tworzy się zdołniona część głowicy — nakładamy „kolimierz ornamentyczny” — pod którym ukrywamy oświe-ctwienie z żarówek, neonów czy lamp jarzeniowych. Ten kolimierz można wykonać z blachy, plastiku, gipsu, cementu, wa-jąc się do całosci. Rzucone w ten sposób światło — oświeciłi wiązania gotyckie i stworzy bajkę światła! Stare lampy ga-szące należy pozostawić, zmie-niając im tylko palniki na za-rówki.

Tak oświetlenie arkady Su-kiennic niewątpliwie zachwy-ca turystów.



„Przemysł z Plemionu” — to tytuł kostiumowego filmu produkcji włosko-francuskiej. Film w reżyserii Mario Soldati. W rolach głównych: M. Philippe, Silvana Pampanini, Raf Vallone i inni. Bohaterem filmu jest Louis Mandrin, kontrabandzista działający w XVIII w. na pogran-ku francusko-piemontskim, walczący przeciwko możnym w imię dobra clemiętnych. (WB)

Przyjańń wśród stont...

Co to jest pojęcie literatury zaangażowanej? Myślę, że nie można o niej mówić jako o określonym modelu twórczym, jako o określonej formule tworzenia. Takiemu normatywnemu pojmowaniu literatury zaangażowanej zaprzecza nagle doświadczenie twórcze naszej literatury. Przypomnijmy tu kilka choćby wybitnych zjawisk literackich, aby przekonać się, jak bardzo są różnorodne, jak daleko im do jakiegokolwiek określenia modelu literackiego.

Cykl epicki Jarosława Iwaszkiewicza „Ślawa i chwała” jest zjawiskiem w literaturze unikalnym — od czasu „Nocy i dni” Marii Dąbrowskiej nie mieliśmy dzieła o tej skali widzenia epickiego. Niepowtarzalny w tematyce (obejmującej właściwie pół wieku doświadczeń polskiej inteligencji) i w technice pisarskiej (splatającej nowelistyczne w całości w dojrzały układ epicki), cykl Iwaszkiewicza staje w rzędzie najznakomitszych dzieł literatury narodowej, doprowadza wielką linię epiki do doświadczeń współczesnych, doświadczeń epoki rewolucyjnego przełomu.

Podobnie wyjątkowym utworem jest „Spisowa brama” Tadeusza Brzezi, również zweryfikowana już w powszechnej opinii jako jedno z najwybitniejszych dokonanych przez polską. Ta znów książka, rozwijająca do pełnej skali niezbyt jeszcze u nas rozpowszechniony gatunek eseju literackiego, jest najwybitniejszym potwierdzeniem tezy, że prawdziwie wielka literatura wyrasta z najścisłego związku ze współczesnością, z wielkiej dyskusji ideowej, ze sporu z tym wszystkim, co reprezentuje jeszcze dzieło wczorajskie — takiego właśnie rzetelnego, wolnego od uproszczeń i demagogii, a zarazem konsekwentnego sporu, jaki z ideologią i polityką watykańską podjął autor „Spisowej bramy”. Brzezi wykaże też w stopniu najdojrzalszym zdolność wiązania zainteresowań dla aktualnych spraw i problemów z głęboką refleksją intelektualną, wyrobioną dociekliwością myślenia, nieswastyką sprawności i rozległością skojarzeń.

Weźmy jeszcze zjawisko z rzędu najwybitniejszych w naszej twórczości współczesnej: poezję i dramaturgię Tadeusza Różewicza. Jest to pisarz o krystalicznej wręcz czystości i dojrzałości wyrazu artystycznego. Jego poezja, wolna od wszelkich łatwych, tradycyjnych ozdóbek, ale

Wacław Sadkowski

LITERATURA

Postawa, nie formułka

także od wszelkich dziwactw dyktowanych jedynie pragnieniem wywołania niezwykłego efektu, jest klarowna i surowa — dyskutuje ją głęboko humanistyczna troska o ocalenie człowieka od zagłady, zniknięcia, upadku, od wszelkich koszmarów, jakie autor i jego pokolenie wyniosło z tragicznych doświadczeń wojny. Poezja Różewicza jest wielką szkołą słowa koniecznego — i znów, podobnie jak epika Iwaszkiewicza, esesystyka Brzezi, nie jest żadnym schematem do naśladowania, jest po prostu miążdzącym argumentem przeciwko rozpanoszonemu nieraz w poezji współczesnej wielo- i pustostowi.

Ten sam autentyczny, niepowtarzalny, różnorodny charakter mają wszystkie właściwe wybitniejsze utwory współczesnej literatury polskiej: ciekawa proza Juliana Kawala („Ziemie przypisane”), „W słońcu” ukazująca w dramatycznym skrócie ogrom przemian dokonanych w życiu wsi w ciągu ostatnich dziesięcioleci, liryczna Wisława Szymborskiej („Sól”) — prosta i po ludzku ciepła, albo znów stojąca na jej antypodach artystycznych, wyrafinowana intelektualnie i nasycona historiozoficzną refleksją poezja Stanisława Grochowiaka („Agresty”) powieść historyczna Tadeusza Łopateńskiego „Kaduk” czyli „Wielka niemoc”, będąca w istocie głęboko umotywowanym historycznym glosem w dyskusji o ideale wychowawczym, jaki winniśmy stawiać przed socjalistycznym społeczeństwem, a zwłaszcza młodzieżą, czy „Sennik egipski” Tadeusza Konwickiego itd., itd.

Przykłady można by mnożyć, ale już i te dotychczas wyliczone świadczą, że nie da się sprowadzić ambicji, głęboko zaangażowanej literatury współczesnej do żadnej sztywnej formuły. Nie jest jej wyróżnikiem ani tematyka (niezmiennie rozległa, sięgająca odległych przestrzeni i czasów), ani nawet problematyka (również ogromnie szeroka — od filozoficznych i estetycznych rozważań Brzezi po społeczno-obywatelskie obrazy Kawala), ani wreszcie żadna określona konwencja czy technika artystyczna.

Nie można więc z pewnością mówić o „modelu”, „formule” literatury zaangażowanej. Mówić należy o zaangażowaniu jako postawie twórczej: postawie skłaniającej pisarza do podejmowania spraw istotnych i ważnych, przepuszczaniu ich przez skomplikowany i niepowtarzalny, własny świat wartości i wyobrażeń twórczych, własnych przymieśli i doświadczeń — po to, by wyniki z tego procesu autentyczny i przeżyty kształt dzieła wzbogacił i pogłębił nasze widzenie świata, czyli nas wrażliwość i zdolności do tego, by współkształtować jego nową, socjalistyczną treść.

Tadeusz Kwiatkowski

ROZMÓWKI FILMOWE



M. Znowu western z ambicjami!

J. Nie myśl, że Amerykanie produkują teraz wyłącznie westerny d la „W samo południe”. Po prostu sprowadzamy do kraju tylko te, które mają artystyczne wartości. W Stanach Zjednoczonych ukazują się rocznie około 150 filmów z Dzikiego Zachodu, osiem dziesiątych — to filmy „Zabili go i uciekli”, obrazy — w których od lat powiela się te same tematy, te same sytuacje, z tym, że bohaterów preter grają coraz to inni aktorzy. Western jest amerykańską sztuką niemal narodową, zapotrzebowanie na walki z Indianami, czy groźnymi awanturnikami z Teksasu i Kentucky nie maleje.

M. Co powiesz o „Gwieździe szeryfa”?

Jadwiga Andrzejewska

MW-2

noczesnym użyciu kieliszków, młotek i innych zaskakujących przedmiotów. Ale jest także na początku recenzji jeszcze jeden interesujący pasus. Oto jego fragmenty. „Ten koncert był prawdziwą rewelacją. Ambitny Zespół MW-2... działający już od roku, był dotychczas w Warszawie znany tylko z legendy jako o nim krążyła. Dobrze się stało, że uszyliśmy go wreszcie w stolicy, ale fatalnie się stało, że koncert ten, który odbył się 11 grudnia w sali SPAM-u przy ul. Kruczej, miał wszelkie cechy „intrygi konspiracyjnej”. Nie reklamowali go żadni afisz (nawet w SPAM-ie), nie wiedzieli o nim nawet członkowie tej organizacji, ominął on bardzo wiele osób zawodowo zainteresowanych nową muzyką. Listami prywatnymi z Krakowa zawiadomieni zostali (w dniu występu) bardzo nieliczni wybrańcy i w rezultacie koncert odbył się przed publicznością złożoną z 15 (piętnastu) osób...”

A więc kontynuacja systemu przeciąga się aż na występ w stolicy. To niedobrze. Ale czeka wreszcie skąd to się bierze? Czy jest to system świadomie przyjęty, czy też organizatorzy narzucają? Tak czy inaczej warto zastanowić się nad tym, w jaki sposób spopularyzować działalność zespołu, choćby tylko w środowiskach muzycznych.



Potem, ale nazajutrz — było wielkie i małe cha-cha-cha. Co nie odnosiło się już do „Gazety”, ani do spikerki, lecz stanowiło podstawę innego programu z Krakowa: „Zapraszamy do tańca”. Ta audycja utrzymuje się w Twoim repertuarze od dawna. Myślę, że jej bezpretensjonalny kształt ma wiele tzw. zalet użytkowych. Zwiększa w połączeniu z uczeniem zachowania się na sali tanecznej. Wiemy bowiem, że zabawy nie polegają jedynie na znajomości reguł rytmu i kroków np. cha-cha-cha (owego: cha-cha-cha) — ale i na umiejętności korzystania z minimum form towarzyskich, co nie zawsze występuje w sposób kulturalny podczas rozmaitych zabaw miejskich czy wiejskich... Tu także Twoje, krakowskie „Zapraszamy do tańca” może okazać się przydatnym w ważnej batalii przeciw towarzyskiemu „chuligaństwu”, lub pokrewnym mu i do przesady wybuchającym temperamentom młodości.

PISZĄC do Ciebie nadal „pod” krakowskie tematy — warto przypomnieć całkiem gładkie przygotowanie reportażu o Wieliczce „Młodzi i Wieliczka”. Znalazł tam było można próbę odejścia od schematu „serijnego” reportażu (np. śląskich) poprzez uwzględnienie perspektywy Wieliczki — jako uzdrowiska dla alergików, głównie zaś — astmatyków. Tu jednak mała pretensja. Owe perspektywy przekraczają zasięg wojewódzki, a nawet krajowy — natomiast interesujący są problem „lecznicy w sali nocy” — jakoby wstydliwie zagubił się później wobec braku wypowiedzi (choćby dyskusyjnych) ze strony naukowych autoritetów. Pozostali entuzjastycznie oświadczenia fachowców zagranicznych i, zagadnienia — nie nowe — turystyki związane (i tak) z Wieliczką.

NIEZALEŻNIE od niedosytu — sprawa tele-reporterskiego ukazała się i innego, niż tradycyjne — oblicza Wieliczki — jest zasługą Twojej krakowskiej siostry,

BOJ

Przed tygodniem w Teatrze im. J. Słowackiego wystąpił gościnie młody zespół Teatru Młodzieżowego przy V Liceum Ogólnokształcącym im. Augusta Witkowskiego — ze sztuką Stanisława Wyspiańskiego „Bolesław Śmiały”.

Znany krakowski działacz teatralny i wychowawca młodzieży, dyrektor V Liceum mgr Stanisław Potoczek — od lat zajmujący się zaszczepianiem swoim uczniom zamiłowań sceniczych i poszerzaniem wiedzy o dramaturgii narodowej oraz światowej — specjalnie opracował „Bolesława Śmiałego” jako przyczynek pracy artystycznej młodzieży licealnej do trwałych uroczystości jubileuszowych 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Młodzieżowy upominek na jubileusz UJ

Spektakl odbył się w obecności rektora UJ prof. dr K. Lepskiego i seniorów slawistyki oraz polonistyki najstarszej polskiej uczelni — prof. dr T. Lehr-Splawinskiego i prof. dr S. Płonki, a także licznych reprezentantów władz i senatu uniwersyteckiego.

Dramat Wyspiańskiego, grany dotąd przez młodzież w auli szkolnej V Liceum na małej i skromnie wyposażonej scenie — nie tylko nie zagubił się na wielkiej scenie Teatru im. J. Słowackiego, ale uzyskał jeszcze kastylii wzbogacając jego stronę widowiskową. Dyr. Potoczek (jako reżyser) dokonał pewnych przesunąć akcentów sztuki na korzyść wymowy artystycznej i ideowej przedstawienia, które „docierało się” przez długi okres czasu w Teatrze Młodzieżowym. Było ono wzbudzającym aktem manifestacji uczuć młodzieży i poprzez bardzo ambitny, rzetelny wysiłek najmłodszych miłośników teatru — stało się wyrazem szczególnej ceni dla szczerzego dorobku naukowego, humanistycznego UJ.

Okaże się, że wzięta praca pozaszkolna w ramach Teatru Młodzieżowego — daje pomysły i sprzyja rozwojowi kulturalnemu młodzieży — rezultaty, które uczelniskiej placówce scenicznej wystawiają świadectwo dojrzałości w obrębie dobrze pojętej, bez fałszywych egiptów do „uzawodowienia”, prawdziwie amatorskiej i pogłębiającej znajomość przedmiotu — działalności popularyzowania teatru.



Niedawno ukazała się nakładem krakowskiego „Wydawnictwa Literackiego” opracowana przez Joannę Guze nieziemnie ciekawa książka. Jej pełny tytuł brzmi: „Malarze mówią — o sobie — o swojej sztuce — o sztuce innych”.

Otóż żyjemy w wieku, w którym o sztuce, o twórczości pisze się niezmiennie wiele. Żyjemy w epoce, w której każdy fakt i wydarzenie artystyczne otrzymuje liczne interpretacje. Kiedy każde zjawisko roztrząsane jest i rozważane z płaszczyzny wielu stanowisk. Kiedy punkty widzenia są rozmaite, sprzeczne. Kiedy powstają teorie i teorii, a sztuka, twórczość, dzieło artysty, w potoku słów traci swą podstawową zrozumiałość.

Inaczej jest, gdy o sztuce, o problemach malarstwa piszą sami artyści. Bywa tu wszystko o wiele jaśniejsze, mniej zawiłane, bardziej jednoznaczne. Jeżeli rysuje się w tych wypowiedziach coś, co można by uważać za teorię, to nieodmiennie rzecz taka wynika z indywidualności, osobowości poszczególnego artysty, który sobie ją na własny, jak najbardziej własny użytek zbudował.

I z tego względu warto czytać i wglądać się w to, co piszą malarze o malarstwie. Pamiętajmy, że najciekawszymi, najbardziej pasjonującymi tekstami o sztuce, tymi tekstami, w których pozostało do dziś najwięcej prawdy, są stronice zapisane ręką malarzy,

Ignacy Wiiz

WYBIERZMY NAIWNOŚĆ

Leonardo i Dürer, Hoggart i Courbet, „Dzienniki” Delacroix, listy Cézanne’a i Van Gogha. Nie było też inaczej i w Polsce. Przykład Stanisława Witkiewicza nie był bynajmniej odosobniony.

Wypowiedzi malarzy o sztuce mogą być uważane za źródła. I są one jak najbardziej autentycznymi źródłami. Są jak gdyby światłem umiennie przeprowadzającym nas przez ciemność. Malarze, ci najwięksi i najwspanialszy, nigdy bowiem nie zagłębiają się w coś, co miałyby być w samej istocie zagmatwane. Wiedza, że malarstwo jest sztuką o wiele prostszą i dlatego też nadmierne teoretyzowanie ich nie pociąga.

W przedmowie do książki Joanna Guze pisze: „Chodzi o przedstawienie poglądów na sztukę wyłącznie praktyków, to znaczy ludzi zajmujących się malarstwem zawodowo, z pominięciem wszelkich teoretyków, choćby najwybitniejszych; chodzi o to, co powiedzieli o sztuce własnej i sztuce innych — ludzie, traktujący pisanie — jeśli jest w ogóle uprawiający — pobocznie, drugorzędnie, lecz za to w sprawach malarstwa kompetentni w sposób jedyny: nikt nie potrafi mówić o sztuce z tak bliską, od środka, nikt w sposób prostszy (i uważany przez teoretyków często za nazbyt naiwny) nie wprowadzi do kręgu spraw, do których znajdującym się z zewnątrz trzeba dochodzić drogą skomplikowanych spekulacji”.

Otóż wybierzmy naiwność. Ta naiwnośćą najbardziej mądrą, i najbardziej czułą trzeba mierzyć stołpę prawdy „skomplikowanych spekulacji”.

Listy do Pani

WŁASCIWIE dość miło zaczął (w swoim krakowskim wcieleniu) ten ostatni tydzień. Od 15-lecia „Gazety Krakowskiej”. Wprawdzie zapowiadałaś ten program odświeżenie, a więc na niedzielę — ale, zgodnie z praktyką wydawania „Gazety”, która w niedzielę się nie ukazuje — przeniosłaś również i Twoje wydanie poczynione (zwłaszcza dla nas) dziennika — na poniedziałek. Trudno o tym programie pisać krytycznie. Po pierwsze — nie wypada, bo żył to ptak o własne gniazdo kała. Po drugie — nie można, albowiem występowali (godnie) w Twoim studio: naczelny redaktor i sekretarz odpowiedzialny oraz najstarszy korespondent „Gazety”. Po trzecie wreszcie — nie można się „przyczepić” do jubileuszowej audycji, gdyż wada dla nas, obcych, z „Gazetą” codziennie — był to jeden z bardziej interesujących programów. Nie wiem, czy dla odbiorcy wszystko we fragmentach o pracy redakcji i drukarni czytelnie się tłumaczyło, ale w każdym razie Czytelników pokazało tak, jakby poza „Gazetą” świata nie widzieli. Szczególnie milicjant na krzyżowaniu ulic zasłonił sobie obraz komunikacyjnego ruchu płahtą „Gazety”. Odmosłem wrażliwość, że jego (milicjanta) wewnętrzna pogoda — wynikała z satysfakcji po lekturze. Można nawet „Listów do Pani T.”?

PROGRAM, o ile mi się wydawało, nie był przegadany. Zarówno naczelny redaktor jak i sekretarz odpowiedzialny (mimo że kobieta) zwróciła i treściwie naświetliła kłopoty i osiągnięcia „Gazety” — rzeczowo uzupełniając dokrętki filmowe oraz podając kilka — ciekawych chyba dla odbiorcy — szczegółów z kulis redakcyjnych pisma „Dziennikarskiej” ścisłości informacyjnej uchybiła jedynie spikerka — zapowiadając „Gazetę”, jako „wojewódzki organ PPR...”. To nie ten jubileusz, ale pewnie jeszcze echa 20-lecia powstania partii!

Prawo samurajów

Według prawa samurajów: bu-szido, Japończyk winien walczyć do końca. Do dziś są tacy, którzy stosują się do tego norm, II wojny światowej jeszcze nie zakończyli.

Odcielano statystykę ilek ich na kilkadziesiąt tysięcy. Wszyscy tkwią, jeszcze na wyspach Pacyfiku, ogień teatrze zmagani wojennych między Amerykanami a Japonią. Odnajdują się raczej przypadkowo i sporadycznie, ale ciągle jeszcze odnajdują.

Ich powrót do życia bywa niekiedy skomplikowany. Odkryty przez patrol kapral Ito po powrocie do kraju odnalazł tu swój pomnik na cmentarzu. Do dziś o miesiąc składa na nim świeże kwiaty.

Zołnierz Minagawa przeżył 16 lat w dżungli Nowej Gwinei i tak dzielnie, że przez pół roku uczono go jedzenia przy stole. Sierżant Szimada z grupą żołnierzy trafili przypadkowo na ludzi z dwiema nowymi, że już 125 miesięcy upłynęło od chwili zwycięstwa broni.

Jeśli tak daleko pójść rekord Robinsona Crusoe będzie zaginiony. Przecież on na bezludnej wyspie 28 lat. Termin taki upłynął w 1973 r. Pewnie nie do tej pory jeszcze wszyscy koczownicy wynajęci buzdni nie odnajdą.



ZAGUBIONA DUSZA

Mamy do odnotowania dwie nowe, rewelacyjne metody wywoływania efektów plastycznych, zastosowane przez zachodnich abstrakcjonistów.

Autorem pierwszej jest Salvatore Dali i — muchy. Na płótno wypisuje się paczkę cukru-pudru na wabio i tysiąc much. Muchy latają po płótnie, zostawiają ślady, Dali podmalowuje to farbami i dzieło gotowe.

Drugi mistrz narodził się w Nowym Jorku. Jego geniusz plastyczny sięgnął zamilst pędzla po rowerek trzykołowy z oponami przeszytymi farbą. Wsiada na siodełko i — jazda, co z tego zawsze wyjdzie!

Artysta twierdzi, że „rower daje mu natchnienie, budząc w nim zagubioną duszę dziecka”. Rzeczywiście. Tylko mało które dziecko jest tak pomysłowe, by drogą zagubionej duszy robić forsz...

(2)

MODEL WULKANU

Wulkan wybucha. Zieje ogniem, zasypuje patrzających chmurą wulkanicznego pyłu. Dopiero, gdy wszystko już uciśnie, gdy uspokoi się wewnątrz kraterów, a tumany pyłu opadną, wylania się pomieszczenie, w którym ulokowano model wulkanu, w warszawskim Muzeum Ziemi.

W siedzibie muzeum spotykają się często członkowie istniejącego od 1958 r. Towarzystwa Miłośników Nauk o Ziemi.

Model wulkanu zbudowali dwaj 15-letni uczniowie, a efektywny wybuch uzyskuje się po wysypianiu do kraterów dwuchromianu amonu. Nie jest to wynalazek nowy: podobny sposób stosują filmowcy.

Model wulkanu nie będzie ostatnim zbudowanym przez młodzież. W planach jest budowa modelu pustyni, modelu raf koralowych. Modele te, podobnie jak rysunki mineralów, oraz modele dawnych zwierząt, pokazane zostaną na wystawie, którą Muzeum Ziemi pragnie urządzić w końcu roku szkolnego.

Brooklyńskie muzeum w Nowym Jorku chciało się pozbryć pewnej egipskiej mumii, która nie przedstawiała wartości historycznej, zajmowała natomiast sporo miejsca. Na śmietnik wyrzucić nie wypadało, postanowiono więc mumie pogrzebać na cmentarzu. Alifol służba zdrowia USA wykazała niezwykłą czułość: bez lekarskiego świadectwa zgonu, do grobu nikt nie trafia, nawet jeśli jest zmumifikowanym Egipcjaninem z epoki faraonów.

Co prawda możliwość pogrzebania żywcem były w tej sytuacji znikome, niemniej świadectwa nie dało się uzyskać. W jego amerykańskiej wersji figurule bowiem rubryka „przeżyła śmierć”. Zdyscyplinowani potomkowie Egiptu z braku jej rozczarowania odmówili więc zgodnie wystawienia świadectwa.

Zaczęły się pertraktacje z urzędnikami Ministerstwa Zdrowia — bez skutku. Prześladowani przez mumie muzealnicy postanowili więc chytrze pozbryć się Egipcjanina ofiarowując go w darze innemu muzeum. Znalazł się nawet chętny ale raz jeszcze biurokracja zadzwiała z uczonych: przewóz nieboszczyka wymaga też świadectwa zgonu. Z podaniem przyczyny śmierci oczywiście...

MUMIA i biurokraci



